



# Reforma szkół powszechnych

W medialnym szumie wielu ostatnich miesięcy niewiele miejsca zajmuje nurt dotyczący zbliżającej się wielkimi krokami reformy szkolnictwa powszechnego w Polsce. W zasadzie jedynym fragmentem tej reformy, który stał się powszechnie znany, jest ten dotyczący głębokich zmian administracyjnych, w tym likwidacja obecnie istniejących gimnazjów i wydłużenie lat spędzanych przez dzieci i młodzież w szkołach podstawowych, liceach i technikumach. Znacznie mniej uwagi poświęca się dyskusji o tym, jakim zmianom ma ulec proces kształcenia w nowo skonstruowanej szkole powszechnej, jakie cele mamy osiągnąć poprzez tę gigantyczną reformę.

Nieliczne głosy krytyki przedstawionych, jak na razie wyłącznie, podstaw programowych dla przedmiotów nauczania w szkole podstawowej (w tym niżej podpisanego) nie wywołały rzeczywistej merytorycznej dyskusji środowiskowej nad tym, jakim właściwie celom powinna służyć, czego i jak uczyć szkoła w XXI wieku w Polsce. Toczące się dość rachityczne dyskusje mają charakter w zasadzie polityczny, a nie merytoryczny. O ile można zrozumieć powody, dla których polityczno-organizacyjny aspekt reformy jest szczególnie ważny dla przedstawicieli władz samorządowych, odpowiedzialnych w naszym systemie prawnym za zarządzanie szkołami powszechnymi, ale nie mających wpływu na kształt wprowadzanych – teraz i poprzednio – zmian, czy też związków zawodowych nauczycieli, w oczywisty sposób zainteresowanych konsekwencjami zmian, np. ograniczeniem zatrudnienia, to trudno zrozumieć, dlaczego środowisko akademickie ograniczyło się w zasadzie do nielicznych ocen krytycznych podstawy programowej, w większości pisanych już po wejściu przemiany ustroju szkolnego w życie.

Podobnie całe nasze środowisko nie zaangażowało się w toczącą się już od dobrych kilku lat debatę na temat zmiany wieku szkolnego. W tym ostatnim przypadku zostawiliśmy naszych współobywateli całkowicie samych wobec zmasowanego ataku politycznie motywowanych pseudo-ekspertów i celebrytów, bazujących na historycznych wystąpieniach pod hasłem „ratujmy maluchy”.

Uważam, że środowisko akademickie w Polsce nie wywiązało się ze swego obowiązku dostarczenia cliffordowskiej bezpiecznej prawdy naszemu społeczeństwu. Nie zorganizowaliśmy poważnej, pozbawionej po-

litycznych aspektów debaty nad wszystkimi elementami reformy, także tymi administracyjnymi, która dostarczyłaby wiedzy niezbędnej do podjęcia właściwych decyzji wszystkim biorącym udział w takim przedsięwzięciu jak przebudowa systemu szkolnego, to znaczy całemu społeczeństwu.

Taka debata, przeprowadzona w sposób właściwy dla naszego środowiska, tzn. z poszanowaniem praw do głoszenia udokumentowanych poglądów, także różniących się między sobą, do merytorycznej krytyki, z umiejętnością przedstawienia i uzasadnienia rozbieżności w ocenie sytuacji edukacji powszechnej w Polsce, byłaby pomocna wszystkim: rodzicom dzieci, które są – nie z własnego wyboru – poddane wielkiemu eksperymentowi, nauczycielom, którzy odgrywają w takiej reformie dwójną rolę: są przedmiotem poddanym presji przemian i jednocześnie realizatorem tychże, działaczom samorządowym, na których barki złożone zostało wykonanie tej gigantycznej operacji administracyjnej ze wszystkimi negatywnymi skutkami, jakie wynikają choćby z rozmiaru całej operacji.

Uważam, że w tej chwili środowiska akademickie powinny porzucić zwyczajowy *désintéressement* w sprawach edukacji powszechnej i zrozumieć, że konsekwencje przemian w szkołach w Polsce będą miały zdecydowanie większy wpływ na to, jak działać będzie szkolnictwo wyższe, że podniesienie poziomu nauczania w szkołach na właściwy dla XXI wieku poziom jest warunkiem koniecznym, abyśmy rzeczywiście awansowali w tabelach rankingów akademickich. Szkoła powszechna jest ważniejsza dla rozwoju szkół wyższych niż wszelkie zmiany ustawowe, te napisane przez uczestników konkursów czy zaplanowane przez ministrów.

Powinniśmy rozpocząć już teraz tworzenie ośrodków dyskusji nad szkołą powszechną w Polsce, abyśmy mogli, bez politycznego zacietrzewienia, porównać przebieg i konsekwencje wprowadzanych przemian z wymogami stawianymi szkole w XXI wieku po to, by przygotowała nasze społeczeństwo do sprostanania wszystkim niełatwym wyzwaniom, jakie stawia nam obecny rozwój cywilizacji i związane z tym zagrożenia. Uważam, że ci z nas, którzy zrozumieli znaczenie słów zawartych w składanych przyrzeczeniach akademickich, powinni podzielać moją opinię.

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN

# Mistrz i Przyjaciel

Tak w dwóch słowach można określić osobę prof. dr. Andrzeja Z. Hrynkiewicza. Profesor urodził się w Wilnie 29 maja 1925 roku w zacnej rodzinie Józefa i Stanisławy, gdzie otrzymał solidne wychowanie i zaszczepiono w nim ciekawość świata. Studia fizyki rozpoczął już w 1943 roku na tajnym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Rodzinny dom był dla niego przykładem patriotycznego wychowania i dlatego też wstąpił w szeregi AK, gdzie nadano mu pseudonim „Żbik”. Brał czynny udział w działaniach konspiracji, m.in. w akcji „Burza”. Został aresztowany i wywieziony na przymusowe roboty do Donbasu. W 1945 roku udało mu się powrócić do kraju i wznowić studia fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1948 roku. Na krótko związał się z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, po czym powrócił do Krakowa na UJ, gdzie w 1950 roku otrzymał stopień doktora nauk fizycznych. Jego promotorem był dobrze mu znany jeszcze z czasów wileńskich prof. Henryk Niewodniczański, który pomimo tego, że był przyjacielem domu Hrynkiewiczów z Wilna, stawiał mu coraz wyższe wymagania. I tak prof. Hrynkiewicz rozpoczął podbijanie świata nauki, starając się zaspokoić swoją ciekawość i apetyt na wiedzę. Długie wieczory spędzone w Instytucie Fizyki przy ul. Gołępiej, nieskończone dyskusje, coraz to nowe pomysły na ciekawe eksperymenty, pozwalające na poznawanie tego, co jeszcze było tajemnicze, niezrozumiałe i nierzadko wydawało się niemożliwe, sprawiły, że Profesor stawał się prawdziwym Mistrzem. Jego 70-letnia kariera naukowa cechuje się znakomitymi wynikami badawczymi, które na trwałe zapisały się na kartach osiągnięć fizyki XX wieku. Trudno nie wymienić tu rozwoju nowych metod badawczych fizyki fazy skondensowanej materii, takich jak: magnetyczny rezonans jądrowy, zaburzone korelacje kierunkowe promieniowania gamma, spektroskopia Mössbauera, pomiar precesji spinów w polach magnetycznych, czy rozwój badań w zakresie fizyki jądra atomowego. Profesor Hrynkiewicz był współtwórcą Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie, którego, po śmierci prof. Henryka Niewodniczańskiego, był dyrektorem w latach 1969–1976. Jest też twórcą specjalizacji Fizyki Medycznej na Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej UJ. Jego zainteresowania zagadnieniami z pogranicza fizyki i medycyny świadczyły o Jego wielkim humanizmie. Wypromował ponad 45 doktorów, którzy w większości są już profesorami. Swoich uczniów traktował z wielką przyjaźnią, choć był wobec nich wymagający, tak samo jak wobec siebie. Nie było miejsca na pobieżne traktowanie nauki. Jednocześnie pokazywał swym uczniom, co w życiu jest ważne, był ponad błahostkami, nie był drobiazgowy, dużą natomiast wagę przywiązywał do spraw ważnych i istotnych. Miał dar zaszczepiania tej ciekawości świata, którą sam posiadał. Profesor był nie tylko świetnym uczonym, ale też wspaniałym wykładowcą. Jego wykłady mówione były każdą

częstką jego ciała. On tańczył pod tablicą, opowiadał. Siedzenie na Jego wykładach czy ćwiczeniach było jakby słuchaniem opery i oglądaniem baletu. Mistrzostwo w każdym calu. To dzięki tym wykładom i ćwiczeniom, bogatym w przeróżne demonstracje, w których pomocami dydaktycznymi było to, co znalazł w swojej kieszeni, wielu studentów zapragnęło pójść Jego śladem. To On był tym niedoścignionym Mistrzem. Profesorem przez duże P. W sercu nie chował też urazy, czego wspaniałym dowodem było przyjęcie funkcji wicedyrektora Zjednoczone-



ze zbiorów rodzinnych

go Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą. Zrobił to dla nauki, dla Polski, dla nas. Nigdy nie wspominał o tych trudnych dniach spędzonych w Donbasie. Profesor Hrynkiewicz integrował środowisko, wyznawał teorię „buduj, a nie dziel”. Zawsze uśmiechnięty, pełen energii, dający wsparcie, motywujący do działania. Cieszył się olbrzymim autorytetem, który na zawsze pozostanie. Był autorem wielu publikacji, podręczników, a jego niekwestionowana kariera zawodowa sprawiła, że został uznany za wybitnego uczonego nie tylko w Polsce, ale także na arenie międzynarodowej. Został powołany przez IUPAP i IUPAC do Komitetu określającego priorytety odkryć ciężkich pierwiastków. Był członkiem rzeczywistym PAN i członkiem czynnym PAU. W uznaniu zasług i dorobku został uhonorowany wieloma odznaczeniami, medalami i orderami. W 2005 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Profesora Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Aż trzy polskie uczelnie: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu nadały mu tytuł Doktora Honoris Causa.

Profesor Andrzej Zygmunt Hrynkiewicz na zawsze pozostanie Mistrzem i Przyjacielem dla nas, Jego uczniów.

WOJCIECH KWIATEK

Instytut Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego PAN

# Steinhaus w pamięci

W dniu 14 października 2016 na krakowskich Plantach w pobliżu Wawelu uroczysto odsłonięto ławkę z postaciami Stefana Banacha i Ottona Nikodyma, pogrążonych w matematycznej rozmowie. Uroczystość nawiązywała do historycznego wydarzenia z roku 1916, gdy dwaj młodzi krakowianie, siedząc na ławce na Plantach, poznali przechodzącego dr. Hugona Steinhausa. To przypadkowe zdarzenie miało kluczowy wpływ na rozwój polskiej szkoły matematycznej.

Tygodnik PAUza Akademicka poświęcił już wiele uwagi temu wydarzeniu<sup>1</sup>. Szczególnie cieszy niedawny **369** numer pisma z 27 stycznia 2017, w całości poświęcony pamięci Hugona Steinhausa. Zawiera interesującą biografię matematyka pióra Aleksandra Werona, artykuł Romana Dudy o wrocławskim przedstawieniu muzycznym inspirowanym twierdzeniem Steinhausa, wspomnienia Magdaleny Bajer z powojennego Wrocławia oraz zestaw aforyzmów 'Hugonotki'.

W kolejnym ciekawym artykule Jerzy Pelc przytacza też interesujące anegdotki z życia Steinhausa i wspomina jego żarty. Artykuł zatytułowany w formie pytania: „A gdzie Hugo Steinhaus?” nawiązuje bezpośrednio do krakowskiej ławki pamięci matematyków polskich. Oczywiście podobne pytanie zadawali sobie członkowie Komitetu do spraw Ławki Banacha i Nikodyma. Jednakże

biorąc pod uwagę charakter upamiętnianego spotkania, typ niezbędnego zezwolenia władz miejskich (uzyskaliśmy jedynie zgodę na budowę ławki na Plantach, a nie pomnika), ilość środków pozyskanych od sponsora oraz wiele dalszych czynników, na wymienienie których zabrakłoby tu miejsca, postanowiliśmy świadomie ograniczyć się do postawienia ławki z dwoma postaciami i projekt ten zrealizować. Logiczną odpowiedzią na pytanie prof. Pelca jest więc tytuł obecnej notki. Tym bardziej, że pamięci Hugona Steinhausa służy tablica umieszczona nieopodal ławki, z krótkim opisem wydarzenia w języku polskim i angielskim. A w rolę Steinhausa, który spacerując, usłyszał rozmowę matematyczną dwóch osób siedzących na ławce, może się obecnie wcielić każdy przechodzień wędrujący pod Wawelem.

Z przyjemnością podzielam tężę Jerzego Pelca, iż postać Hugona Steinhausa – współtwórca polskiej szkoły matematycznej, zasługuje na pomnik i chętnie będę kibicował każdej takiej inicjatywie. Trudno byłoby mi teraz wyobrazić sobie podjęcie próby „poprawiania” ukończonego już dzieła artysty – prof. Stefana Dousy – lecz innych możliwości pozostaje sporo. Może Wrocław, a może Jasło? lub nawet Lwów? Mam nadzieję, że po licznych głosach publikowanych w PAUzie znajdą się osoby, które zechcą się podjąć takiego wyzwania.

KAROL ŻYCZKOWSKI<sup>2</sup>  
Uniwersytet Jagielloński



<sup>1</sup> Patrz artykuły Andrzeja Białasa oraz Danuty i Krzysztofa Ciesielskich w **358** oraz **361** numerze PAUzy.

<sup>2</sup> Członek Komitetu do spraw Ławki Banacha i Nikodyma.

# Zасыpywanie rowu

Od chwili gdy Profesor Charles Percy Snow wygłosił 7 maja 1959 roku na Uniwersytecie w Cambridge swój sławny wykład o dwóch kulturach, temat głębokiej przepaści pomiędzy światem humanistów a światem przyrodników i techników nie przestaje niepokoić każdego, kto patrzy szerzej niż „świata koło, które tępyimi zakreśla oczy”.

Kilka lat temu przetoczyła się przez polską prasę gorąca dyskusja, sprowokowana kłopotami, przed jakimi stanęli filozofowie na Uniwersytecie w Białymstoku. Humanisci wskazywali, że studia humanistyczne są niedoceniane i – co gorsza – oskarżane o kształcenie dużej liczby absolwentów nieprzygotowanych do życia, w tym szczególnie do skutecznego działania na rynku pracy. Co może sugerować, że studia humanistyczne są zbędnym luksusem i winny być ograniczane. Wyobrażam sobie, jak irytujące być muszą takie, zupełnie bezpodstawne, oskarżenia.

W polemicznym ferworze pojawiły się jednak z kolei głosy wybitnych przedstawicieli nauk humanistycznych, posuwających się do twierdzenia, że JEDYNIENIE wykształcenie humanistyczne pozwala zrozumieć świat i być człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Co sugeruje, że bez wykształcenia humanistycznego jest się człowiekiem drugiej kategorii, czymś w rodzaju sprawnego robota. To również jest, zapewniam jako tzw. ściślak, bardzo irytujące.

Ostatnio Profesor Andrzej Kajetan Wróblewski (PAUza Akademicka nr 329) zauważył przykład takiej jednostronności w niedawno wydanej, monumentalnej pracy *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*. Pominięci tam zostali niemal wszyscy polscy uczeni przyrodnicy. Nawet gdy reprezentowali światową klasę, rozsławiali naukę polską i doprowadzili do powstania znakomitych ośrodków i szkół naukowych. Dla autorów *Dziejów* inteligentem może być jedynie humanista. Przyrodnik może zostać co najwyżej profesorem...

Takie utarczki przyczyniają się, niestety, do dalszego spadku autorytetu nauki w społeczeństwie, które przestaje jej wierzyć. Wyniki nauk przyrodniczych są utożsamiane z magią, badania socjologiczne są traktowane podejrzliwie, filozofia jest ignorowana. Ludzie dochodzą do wniosku, że nauka jest działalnością służącą jedynie rozrywce uczonych – darmożjadów i zasadniczo nie ma żadnego powodu, aby ją utrzymywać. A przecież społeczeństwo niewspierające nauki i nieuznające jej autorytetu jest bezbronne wobec atakującej ze wszystkich stron „postprawdy” i wcześniej czy później wpada nieuchronnie w sidła naukowych i politycznych szarlatanów.

Ten wewnętrzny spór w świecie nauki przenosi się do szkół, a stąd do społeczeństwa. W rezultacie ono również dzieli się na dwie grupy, które mają bardzo jed-

nostronny obraz rzeczywistości. A to już sprawa poważna, bo jednostronne spojrzenie na świat nie pozwala na uzyskanie poprawnego obrazu. W rezultacie trudno wybrać rozsądną drogę rozwoju i świat przerzuca się od jednej skrajności do drugiej. Albo technokracja, która często staje się nieludzka, albo ignorowanie praw przyrody, prowadzące do nędzy i katastrofy.

Dlatego wzajemne zbliżenie „dwóch kultur” jest niezbędne. Trzeba koniecznie szukać wspólnego języka i płaszczyzny porozumienia.

To wydaje się niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, bo dzisiaj nikt nie jest w stanie opanować w wystarczającym stopniu tak odległych dziedzin. Na szczęście wcale nie o to chodzi, bo tak uzyskana wszechstronność jest nieuchronnie płytka i powierzchowna. W ten sposób można, co najwyżej, brylować w towarzystwie, chociaż też nie zawsze, co ilustruje złośliwa anegdota, zanotowana pod koniec XVIII wieku przez Chamforta:

Z wizytą do Woltera przyjechał słynny matematyk d’Alembert wraz z wybitnym profesorem prawa cywilnego z Genewy. Po rozmowie genewski prawnik, podziwiając wszechstronność Woltera, powiedział do d’Alemberta: Tylko w prawie cywilnym wydaje mi się dość słaby. A mnie – dodał d’Alembert – wydaje się bardzo słaby tylko w matematyce.

Anegdota mówi o Wolterze, który był bez wątpienia umysłem wybitnym. Zwykły śmiertelnik, próbujący być omnibusem naraża się jedynie na śmieszność.

Wystarczy więc, aby po uzyskaniu solidnego wykształcenia w jednej dziedzinie, mieć następnie możliwość poszerzenia swojej wiedzy na inne obszary. Do tego trzeba jednak znać przynajmniej elementy wspólnego języka. A w tej chwili takiego języka nie ma i trzeba go dopiero zbudować.

Warto podkreślić, że w tym tworzeniu wspólnego języka, w zasypywaniu dzielącego nas rowu, wielką rolę odgrywają towarzystwa naukowe. Tam bowiem spotykają się przedstawiciele bardzo różnych dyscyplin naukowych, rozmawiają ze sobą, dyskutują i tym samym codziennie, systematycznie zasypują tę przepaść, o której mówił Charles Percy Snow. I co równie ważne, poprzez działalność popularyzatorską i wydawniczą niosą ten przekaz do społeczeństwa.

Jest to praca o wielkiej wadze i szkoda, że towarzystwa naukowe są w tym działaniu zdane wyłącznie na własne siły. Miejmy nadzieję, że znaczenie problemu „dwóch kultur” zostanie jednak w końcu dostrzeżone i społeczne korporacje uczonych doczekają się kiedyś niezbędnej pomocy. Zapowiadana reforma polskiej nauki może być dobrą do tego okazją.

ABBA

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.